

Recesja wymusi powroty Polaków?

21 października 2008

Co czwarty Polak w ostatnich 12 miesiącach powrócił z Wielkiej Brytanii do Polski, jeśli wierzyć nowemu ministrowi ds. imigracji, Philowi Woolasowi. Według jego wypowiedzi przytoczonej przez tygodnik „Sunday Mirror”, przekłada się to na ok. 100 tys. osób na ogólną liczbę 450 tys. Polaków przebywających na Wyspach.

Z danych MSW wynika, iż w 2007 r. do pracy w Wielkiej Brytanii zarejestrowało się 150,245 Polaków. W 2008 r. MSW spodziewa się, że będzie ich mniej niż 100 tys. Trend wskazuje na spadek liczby nowo przyjeżdżających, ale wciąż jest ich dużo. W ostatnim kwartale było to 24,895 osób wobec 32,205 w poprzednim. Dane Woolasa mogą być tylko orientacyjną wskazówką i niewykluczone, iż odzwierciedlają bardziej życzenia resortu niż rzeczywistą skalę zjawiska. Najważniejsze pytanie dotyczy tego, czy Polaków skłoni do powrotu recesja?

Pogarszająca się kondycja brytyjskiej gospodarki jest najczęściej wskazywanym powodem powrotów przez tych, którzy się na niego decydują. Jej wyrazem jest spadek kursu funta, wysokie koszty życia, gorsze perspektywy rynku pracy. Obok pracowników wykwalifikowanych, do Polski wracają głównie ci, którym mimo 2–3 lat pobytu nie udało się ani nigdzie zaczepić, ani dorobić. Niektórzy zamiast do Polski planują wyjazd do innych krajów np. Norwegii, której gospodarka jest wciąż prężna. Najliczniejszą grupą są jednak ci, którzy chcą w Wielkiej Brytanii przeczekać dekoniunkturę – w Polsce nie mają do czego wracać, tu się zdomowili i powodzi się im lepiej. Dla wielu skala i głębokość nadciągającej recesji będzie przykrym życiowym doświadczeniem.

Obok sektora finansów zapaść najbardziej odbije się na

budownictwie, cateringu i handlu, a więc tych gałęziach gospodarki, w których licznie pracują Polacy. Imigranci z krajów nieanglojęzycznych są o wiele bardziej narażeni na utratę pracy niż tubylcy i borykają się z większymi od nich trudnościami w znalezieniu nowego zatrudnienia.

Prognozy dla gospodarki brytyjskiej przewidują ostre hamowanie przez cały 2009 r., przyrost liczby zarejestrowanych bezrobotnych w krótkim czasie do 2 mln osób z ok. 1,5 mln obecnie, szczytowe nasilenie liczby upadających firm na przełomie 2009–2010 r. Nieprzyjemną stroną recesji jest to, iż zmienia ogólne nastawienie opinii do imigrantów. Przestają oni być postrzegani jako cenny nabytek wzmacniający rosnący trend gospodarki przez to, że wypełniają luki w rynku pracy, lecz zaczynają być postrzegani jako obciążenie dla publicznej kasy i konkurenci.

Ton publicznej debaty o imigracji wyraźnie zmienił się w ostatnich miesiącach. Jeszcze niedawno dyskusja koncentrowała się wokół plusów i minusów (z przewagą plusów). Obecnie debatę przesłania perspektywa przekształcenia Wielkiej Brytanii w najludniejszy, liczący 77 mln mieszkańców kraj UE do 2060 r., zarysowana w raporcie Eurostatu z sierpnia br. To ją miał na myśli minister Woolas, gdy mówił o potrzebie zrównoważenia potrzeb gospodarki (przemawiających za otwarciem rynku pracy dla imigrantów) i kontroli przyrostu ludności (co sugerowałoby ograniczenie ich napływu).

Wygląda na to, iż brytyjskie firmy ostatnio mniej energicznie zabiegają o polskich klientów i pracowników. Sieć supermarketów Morrisons jeszcze niedawno miała specjalne półki dla licznych polskich produktów, ostatnio można było je znaleźć w zmniejszonym asortymencie na półkach z żywnością orientalną i egzotyczną. Chciałoby się wierzyć, że Morrisons przegrywa w konkurencji z polskimi sklepami, ale one także notują spadek obrotów, bo podcinają ich Hindusi. Brytyjskie banki niewątpliwie mają teraz inne problemy niż wpychanie Polakom kredytu, a firmy budowlane z pewnością płakałyby za

polskimi pracownikami, gdyby pękały od nadmiaru zleceń.
Niestety mają ich coraz mniej.

Lepiej już było?

Autor: Andrzej Świdlicki

Źródło: eLondyn.co.uk